

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Modlitwa małej dziewczynki. Dzieje Narodu Polskiego

OKRES I. V.

(Ciąg dalszy.)

Jam tak szczęśliwa o wielki mój Boże!
Ze mam Mateczkę, Ojca kochanego,
A gdy wieczorem ręczki moje złożę,
Aby się z serca pomodlić szczerego,
To ci dziękuję za ten śliczny dziłonek,
Za świat o słońca i jego promienie,
Za to, że słyszę jak miły skowronek,
Wznosi do nieba dziękczynne swe pienie.
Za moje kwiatki, co tak ślicznie stoją,
Na swych łodyżkach, i główki podnoszą,
Za krówkę naszą, i owieczkę moją,
Co mnie tak zawsze o pieszczotę proszą.
I za te święte dobrotliwe słowa,
Których nie szczędzi kochana Mateczka,
Aby nie próżną była moja głowa,
By na jej radość urosła córeczka.
Ależ o Boże, wszakże są dziecińcy,
Co ani Ojca, ni Matki nie mają:
Które się smucą na ziemi bez winy,
Pomocy wsparcia, od Ciebie żądają.
Dla tego Panie, coś dobrego bez miary,
Nie bierz dziłateczkom Rodziców z tej ziemi
A za tak wielkie dobrotliwe dary
Jakżeż się zdołam wywdziżyć wraz z niemi.



Odezwał się i do chłopów Naczelnik Narodu, wzywając, aby spieszili w ojczyście szeregi w celu bronienia milej Ojczyzny. Na chorągwi bojowej Kościuszki był wymalowany snop, godło rolnictwa, z pięknym napisem: „Żywią i bronią”. Zaprowadził też Kościuszkę pewną ulgę w ciężarach ludu, znosząc do połowy pańszczyznę. Sikoda, że nie ogłosił zupełnej wolności ludowi.

Naród z zapalem przystępował do powstania. Już poprzednio dzielny Madaliński, nie chcąc rozwiązać swego oddziału ułanów polskich, zaczął trapić Moskali. Wnet też dzielny książę Józef Poniatowski i sławny Henryk Dąbrowski, udział w powstaniu wzięli. Garnęli się ochoczo do szeregów włościan, mianowicie z okolic Krakowa, a i rzemieślnicy polscy gorliwy udział w powstaniu brali, a nawet żydzi ochoczo za sprawę polską walczyli.

Dnia 4 kwietnia 1794 r. pobił Kościuszkę Moskali pod Racławicami. Zwycięstwo to odniósł głównie za pomocą włościan, zbrojnych w piki i kosy. Tu raz pierwszy zasłynęła polska kosa, owa kosa, sławna później tylu pieśniami. Kościuszkę jest pierwszym, który kosę, dotąd tylko do sprzątania zboża używaną, jako broń przeciw wrogom zaprowadził i on też pierwszy chłopów pod broń powołał. W bitwie pod Racławicami zasłynęli z mężstwa Bartosz Głowacki. Odznaczył się mianowicie dzielnie Głowacki, który siekł kosą wrogów, niby makówki, a uderzywszy z kilku zucha-

mi na armaty, wyciął w pień moskiewskich kanonierów i zdobył kilka armat. Za ten czyn dzielny pochwalił go Kościuszko, ucałował i uczynił oficerem. Tam pod Racławicami niejako pierwszy chrzest odebrali polscy kosynierzy.

Wiadomość o zwycięstwie pod Racławicami podniosła ducha w narodzie, a mianowicie poruszyła się Warszawa, gdzie stała znaczna liczba wojska moskiewskiego. Żył podówczas w Warszawie dzielny szewc Kiliński, rodem z Trzemesznej w Wielkopolsce. Ten dowiedziawszy się, że Moskale chcą podczas rezurekcyi lud warszawski wyrzucić i resztę polskiego wojska rozbroić, uczynił znową z rzemieślnikami i z polskimi wojskowymi, aby powstać i Moskali wypędzić. Jakoż dnia 17 kwietnia 1794 r. Warszawa powstała, a po krwawej walce Moskali wypędzono. Kiliński tym dzielnym czynem nieśmiertelnie swe imię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bogate spadkobierstwo.

Przedstawcie sobie Dzieteczki kochane, że się znajdujecie w Jerozolimie w tym samym wieczerniku, gdzie Boski nasz Zbawiciel w willi Swej gorzkiej męki i śmierci ustanowił przenajświętszy Sakrament Ołtarza.

Podług tradycyi dom, w którym znajdował się ów wieczernik, należał do poważnej powszechnej rodziny św. Marka ewangelisty.

Kiedy po zmartwychwstaniu Pana Jezusa apostołowie zgromadzeni byli razem w tym samym wieczerniku, wszedł do nich Pan Jezus przez zamknięte drzwi, a stanawszy w pośród nich ustanowił Sakrament Pokuty.

W tydzień potem Pan Jezus ukazał się tutaj powtórnie Tomaszowi, który nie wierzył w jego zmartwychwstanie, lecz zobaczywszy Zbawiciela rzucił się do nóg Jego mówiąc: „Pan mój i Bóg mój.“ W tym samym wieczerniku apostołowie z najświętszą Panną Maryą sposobili się do przyjęcia Ducha świętego i znajdowali się w nim, gdy Duch święty zstąpił na nich w postaci ognistych języków w dzień Zielonych Świąt.

Później, kiedy św. Piotr został z więzienia cudownie przez anioła uwolniony, znalazł tam schronienie przed prześladowcami.

Z czasem sławny ten dom doznający tyle względów Opatrzności został zamieniony na ko-

ściół, który dzisiaj zowią kościołem św. Sakramentu, albo kościołem Syonu.

W tym wspaniałym wieczerniku Boski nasz Zbawiciel zgromadził się z apostołami w wigilię Swej gorzkiej męki i śmierci, aby tam ustanowić najświętszą i najwznioślejszą ze wszystkich tajemnic.

W czasie wieczerzy po spożyciu baranka wielkanocnego Pan Jezus wstał od stołu, złożył z siebie wierzchnie szaty a wzięwszy prześcieradło, przepasał się. Potem nalał wodę, począł umywać nogi uczniom i obcierać prześcieradłem, którem był przepasany.

Po umyciu nóg apostołom Pan Jezus zasiadł do stołu i rzekł do Swych uczniów:

„Od dawna pożądałem pożywać wieczerzę z wami pierwszej niżym cierpieć.“ Następnie wziął w ręce Swe, dzięki czynił, błogosławił, łamał i dawał uczniom, mówiąc:

„Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje, które za was wydane będzie.“ Podobnie wzięwszy kielich z winem, wznosił oczy w niebo, dzięki czynił ojcę niebieskiemu, błogosławił a dając uczniom rzekł:

„Pijcie z tego wszyscy, albowiem to jest krew moja nowego testamentu, która za wielu wylana będzie na odpuszczenie grzechów. — To czynicie na moją pamiątkę.

Kochane dzieteczki, to opowiadanie tak proste a zarazem tak piękne, daje nam poznać największą ze wszystkich tajemnic. Jakież to wzniosłe i twórcze wyrazy: „To jest Ciało moje, to jest Krew moja“.

Jezus Chrystus swem wszechmocnem słowem przeistoczył chleb w Ciało a wino w Krew swoją. Pozostały tylko zewnętrzne postacie, ale chleb jest już prawdziwem Ciałem, a wino prawdziwą Krwią naszego Zbawcy. Tak więc Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek pod postaciami chleba i wina dał samego siebie apostołom na pokarm.

Można więc prawdziwie powiedzieć, że ustanowienie Eucharystyi św. jest szczytem miłości Jezusa Chrystusa ku ludziom.

Aż do grobu niewinny.

Pewien chłopczyk we Francyi imieniem Jerzy, który od dzieciennych lat odznaczał się pobożnością i niewinnością, z wielką gorliwością przygotowy-

wał do 5

zwy aby Komu

która aż be popeł

zumie nowie

często która skorod i dali

czył z nowie

N sami; zosta

V niony. życzy

nie na dwom przyja jedno

Wielel znajdu szej I proszę skiej n wienia Komun nigdy

D dowały

By Walus. Pr o nim

wał się do pierwszej Komunii. Chodził wtenczas do 5-tej klasy.

W dzień pierwszej Komunii, poszedł według zwyczaju onego zakładu do swego nauczyciela, aby mu oznajmić jakie postanowienie powziął po Komunii św.

Było tylko jedno.

— Postanowiłem sobie, rzekł, białą wstążkę, którą wczoraj na szyi miałem, tak długo nosić, aż będę miał kiedyś nieszczęście, ciężki grzech popełnić.

Nauczyciel zdziwiony, chciał mu dać do zrozumienia, że to nie tak łatwa rzecz, takie postanowienie zawsze wykonywać.

Chłopczyk jednak stał niewzruszony. Zrazu często zeń szydzono, że codziennie nosi wstążkę białą, która go zdobiła w dzień pierwszej Komunii; ale skoro się dowiedzieli o przyczynie, podziwiali go i dali mu spokój.

Tak wyrosł chłopiec na młodzieńca i ukończył z odznaczeniem nauki, zawsze wierny postanowieniu, był pociechą swych rodziców.

Nadszedł rok 1870 i wybuchła wojna z Prusami; Jerzy wstąpił do wojska i przydzielony został do regimentu jenerała Charette.

W potyczce pod Mans śmiertelnie został ranny. Kapelan przystąpił doń i pytał, czy sobie życzy spowiadać się.

— Wielebny ojcie, odrzekł młodzian, nie mam nic na sumieniu, coby mnie niepokoiło, gdyż przed dwoma dniami się spowiadałem; pragnę tylko przyjąć Komunię świętą, a potem mam jeszcze jedno życzenie, o którego spełnienie proszę Waszą Wielebność. Obok mnie leży tornister: w nim znajduje się biała wstęga i różaniec od czasu pierwszej Komunii. Te rzeczy są mi bardzo drogie; proszę je oddać mej matce jako znak mej synowskiej miłości. Ona zna tajemnicę mego postanowienia, jakie powziąłem w dniu pierwszej mojej Komunii. Proszę jej powiedzieć, że wstęgi białej nigdy nie splamilem, chyba teraz krwią moją!

Dałby to Bóg, by i polskie dziateczki naśladowały tego młodzieńca.

Waluś miał złe serce.

I tak naprzykład, spotkawszy psa, kopnie go nogą, albo znów kota kijem uderzy, a już nie przejdzie koło żaby, żeby w nią kamieniem nie rzucił. W ogrodzie nie przepuści żadnemu owadowi. Nawet ślicznej bożej krówki nie pominie, tylko ją rzuca na ziemię.



104-letnia staruszka Teresa Dupuis, Francuska, która była ostatnim świadkiem bitwy pod Waterloo, w roku 1815, w której cesarz Napoleon został na głowę pobity.

Idzie raz Waluś koło krzaku róży i widzi, że na niej pszczołka siedzi.

Chłopiec zmierzył się kijem, ale w pszczołkę nie trafił, tylko krzak potrącił; owad zaś odleciał.

Waluś biegnie za nim, chce wciąż kijem dosięgnąć, ale pszczołka już wysoko się wzniosła.

W parę chwil później usiadła na lipie, więc Waluś znowu gałąź bić zaczyna.

Rozgniewała się widać tem pszczołka, gdyż nagle zawróciła się i w szyję chłopca ukuła.

Krzyknął Waluś przeraźliwie, zaczął trzeć szyję, wołać na ratunek.

A tu na nieszczęście nikogo w domu nie było: ojciec poszedł w pole, matka do gospodarstwa, nawet służąca do krów wyszła.

O Walusiu.

Był sobie mały chłopczyzna — nazywał się Waluś.

Przykro mi bardzo, ale muszę powiedzieć o nim wiele niedobrych rzeczy.

Szyja chłopca tymczasem zaczyna puchnąć piecze go coraz więcej, Waluś z bólu zalewa się łzami..

Pszczołka ukiła go bardzo boleśnie, całe swoje żądło zapuściła w ciało.

Dopiero gdy matka z daleka usłyszała krzyk dziecka, przybiegła czempredzej, wyjęła mu żądło i przyłożyła na spuchnięte miejsce gliny.

Długo jednak Waluś cierpiał: szyja go tak bolała, że główkę musiał przechyloną trzymać.

Przygody swojej z pszczołą nikomu nie opowiadał, ale zdaje się, że dokuczać owadom odtąd zaprzestał.

Asem i królowa duchów.

(Ciąg dalszy.)

Asem słuchał, ale ani się tem nie pocieszał, że go czarnoksiężnik zaszyje, ani też nie widział nic dobrego w tem, że on się schowa, i samego go zostawi. Ale cóż miał robić? Bogu się tylko polecił i wszedł w brzuch wielbłąda.

Wtedy Baram powiedział mu te słowa, gdy go już zaszył do połowy:

— Zostawię ci tutaj dziurę przy ustach, żebyś sobie mógł wygodnie oddychać, bo ja cię kocham. Teraz uważaj! Skoro ja się schowam, przyleci tu potężny ptak gryf z góry, porwie w szpony swoje wielbłąda i zanieś go na wierzchołek góry, a ciebie w nim. Gdy cię tam z wielbłądem położy, ty dobądź noża, rozpruj brzuch wielbłąda, krzyknij i ugódź nożem gryfa, a on odleci czempredzej daleko ze strachu. Ty zaś wyjdź spieszenie z tego ukrycia i nagarnij pełen mieszek czarnego prochu czyli pyłu, który tam grubo na górze leży, bo to jest ten proszek, który wszystko w złoto zamienia. Gdy to zrobisz, zawiąż mieszek dobrze, przywiąż do niego linkę i spuść mi tu na dół. Po lince potem, którą sobie jednym końcem do drzewa na górze przywiążesz, spuścisz się sam tu do mnie i pojedziemy szczęśliwi do twojej matki.

Skończył Baram swoje słowa, skończył też i zaszywanie, a wtedy poszedł i schował się gdzieś dobrze, Asem też leżał zaszyty w brzuchu wielbłąda.

Wnet przecież usłyszał potężny szum, jak gdyby ogromny wichur drzewami miotał, a potem czuł, że coś silnie ujęło wielbłąda i jego z nim szybko w górę uniosło.

Asem drżał ze strachu i powtarzał sobie po cichu modlitwę, choć to była tylko mahometańska.

Po niedługim czasie uczuł wstrząśnienie, bo go gryf na górę zaniósł i porzucił z wielbłądem. Czuł też, że gryf ostrym dzióbem skórę wielbłąda rozdzierać począł, aby się dostać do mięsa.

Wtedy Boga na pomoc wezwawszy, mocnem pchnięciem noża rozplątał Asem zaszycie, krzyknął z całej siły i nożem zranił ptaka, który z przeraźliwym krakaniem odleciał.

Wyszedłszy, zabrał się Asem zaraz do nagarniania czarnego pyłu do mieszka. Było go tam wszędzie pełno, że nogi w nim tonęły.

Za chwilę już był mieszek pełen i zawiązany. Więc przywiązał go do linki i spuścił z góry na dół.

Niedługo, a uczuł silne szarpanie linką, którą mu z rąk wyrwano.

— Bądź zdrów, głupcze! zawołał do niego Baram z dołu. Poszukaj sobie tam tych trzydziestu i dziewięciu nieboszczyków, takich głupich jak ty. To ja ich tam wyprawilem, jak ciebie. Jeżeli ich drapieżne zwierzęta pożarły, to baw się zbieraniem kości, aż z tobą będzie to samo.

Asem począł go prosić i płakać głośno, matkę swoją wspominając żałośnie.

— Nie głupim sprowadzać ciebie między ludzi i do życia, bo byś wiedział, zkąd brać proszek do robienia złota, a ja chcę to mieć i umieć sam jeden.

Tak powiedział Baram, wsiadł na wielbłąda i jakby wiatr jaki popędził z powrotem, że go wnet widać nie było.

Biedny Asem pozostał sam jeden na górze, z której zejść nie można, pozostał między dzikimi zwierzętami i trupami.

Gdy się Asem przekonał, że Baram na prawdę odjechał a jego zostawił zdradziecko, ogarnął go strach wielki, że nie wiedział, gdzie się ma schować. Płakał przeraźliwie i nieutulono, aż mu i leż zabrakło.

Gdzie spojrzął, wszędzie pokazywało mu się niebezpieczeństwo. Wśród krzaków między liściem wily się potężne węże, zdala dochodził go straszny ryk zwierząt drapieżnych a w powietrzu nad nim krakały ptaki żarłoczne, jak gdyby każdej chwili na niego rzucić się chciały.

Począł szukać drogi lub ścieżki jakiej i biegł w koło, ale nigdzie nie było nawet śladu ludzkiej stopy. Co napotkał, to trupy swoich poprzedników, których Baram zdradził przed nim w podobny sposób. Było ich trzydziestu i dziewięciu. Jeden leżał w znak z otwartymi oczyma, jakby z nieba wypatrywał pomocy, ale oczy te dawno zagasty. Drugi był już kupą robactwa, z innych nie pozostało, jak tylko kości bo dzikie zwierzęta ciało objadły. (C. d. n.)